

DANUTA RIABININ

ur. 1921; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, młodość, Zygmunt Kałużyński, wspomnienie

Wspomnienie o Zygmuncie Kałużyńskim

Zygmunt Kałużyński był kolegą mego brata i mieszkali przed wojną w Warszawie razem. Zygmunt był rok starszy od mego brata, ale zawsze mówił „Wiesz, że jedno nas bardzo łączy: miłość do muzyki i do teatru”. Tak że oni często zamiast obiadów szli właśnie czy na koncert, czy do opery. I on był bardzo inteligentny, bardzo błyskotliwy. Ale on potem, jak zaczął już w telewizji występować, to on się wygłupiał według mnie. Ale może czasami zawsze miał coś takiego. Ale tak, ja mówię, jak przychodził, to nas zawsze zaopatrywał w rozmaite płyty, w książki, w nuty, w co tylko, żeby... No więc właśnie po prostu Zygmunt jak się dowiedział, że mieszkanie zbombardowane, to zaczął przychodzić do nas i zaczął organizować jakieś takie życie. Na przykład, ponieważ on miał te partytury operowe, to właśnie próbował taki chór organizować. I to właśnie u tej koleżanki Dąbkowskiej naprzeciw żeśmy tam śpiewały rozmaite rzeczy. Bo on trochę brzdąkał, ja też na fortepianie, więc... i się śpiewało. Poza tym, z moimi braćmi prowadził niekończące się dyskusje na tematy polityczne, w czym ja nie uczestniczyłam, ale go przyłapałam na tym, że on często mówił coś, żeby sprowokować, a potem co innego na drugi dzień.

Przychodził też do nas taki Jerzy Pleśniarowicz. To był poeta. On był też kolegą mego brata z gimnazjum Staszica i on znów się na niego wziął, że blondyni, to są w ogóle kretyni w porównaniu z brunetami. Bo sam był brunetem. I był bardzo, bardzo błyskotliwy, taka właśnie bardzo żywa inteligencja.

Potem Zygmunt pobrali się z Julą. Potem się żalił na Julę, że ona to... To najpierw ona chyba wyjechała, tam ona trochę pracowała, miała jakieś stypendium, pracowała chyba w jakimś wydziale konsularnym. No i w końcu on tam do niej pojechał, no ale ja z góry uważałam, że nic się nie nadaje na męża. Tak. No, bardzo dobry jako kolega, jako taki towarzysz. Oni niemniej byli autentycznie zakochani w sobie. Tak że w czasie okupacji to bardzo często żeśmy się widywali. No i Zygmunt właśnie czasami zapraszał do siebie, tam do domu na Niecałą. Tam mieszkał z tym wujem. No, z wujem, który się właściwie mu poświęcił, bo on był adwokatem i do czasu, póki

Zygmunt się nie ożenił, to on był, że tak powiem, w starokawalerskim stanie. A dopiero potem się ożenił, już jak on wyjechał. A Zygmunt nie był takim wdzięcznym siostrzeńcem, bo strasznie się nabijał z wuja, aż nawet nam czasami było głupio. To ja muszę powiedzieć, że już potem, jak wyjechał do Warszawy, to właściwie już zerwał takie kontakty bliższe. Tak. Niektórzy uważają, że to nie ma sensu ciągnąć znajomości. A niektórzy się przywiązują i czują lekki żal. Wiem, że kiedyś mąż, jeszcze jak Zygmunt w „Polityce” pracował, to kiedyś tam poszedł do redakcji. Chciał... no nie wiem, tam jakiejś protekcji, żeby coś tam umieścić w „Polityce”, nie wiem. No, to on mówił, że Zygmunt wyszedł, a za plecami jego jakaś taka egzotyczna piękność. No, ale o ile wiem, to się już nie ożenił drugi raz. No i w ogóle to jest właściwie taka tabula rasa, to ich małżeństwo. I potem, jak wyjechali do Stanów, bo tam jest ich córka, tak że też się zainteresowali tą literaturą amerykańską. Tak to jest.

Potem on już nie przyjeżdżał raczej do Lublina. On był na pogrzebie wuja Grafczyńskiego. A tak to tutaj nie kontaktował się z nikim, bo miał tu jednak dużo zaprzyjaźnionych osób. I nawet nie wiem czy w Warszawie się kontaktował... Nie, chyba z Paprockim z tych lubelskich czasów, ale to już w Warszawie... Paprocki to był tenor i właśnie Zygmunt jego w czasie okupacji, tak mogę powiedzieć, że tak się nim opiekował, i pobudzał go do śpiewania, akompaniował mu, miał te nuty właśnie. Tak że myśmy już chodzili właśnie na takie koncerty Bogdana Paprockiego, tutaj takie ciche koncerty.

Zygmunt się nie urodził w Lublinie, nie. On się gdzieś urodził, nie wiem, na Wołyniu, Polesiu... gdzieś tam na wschodnich terenach. Ale on opowiadał... – jak powiedział tam ktoś, nawet oficjalnie, że on tam zmyślał różne rzeczy – że tam pał krowy i tak dalej. Mówi, że nic podobnego. Ale to jest cały Zygmunt właśnie. Bardzo wesoły. Bardzo wesoły, bardzo dowcipny i taki właśnie bardzo bystry, taki błyskotliwy był. No, on z tym panem Raczkim, to była kapitalna para. No i to w końcu to była chyba jedyna osoba, która mu została taka wierna do końca.

Data i miejsce nagrania	2006-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"